

Raporty

USA – EUROPA. WYZWANIA, TRENDY, PROGNOZY

Wiele było czynników i wydarzeń, które na przełomie XX i XXI w. doprowadziły do pogorszenia relacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą oraz spowodowały spadek skuteczności wspólnoty transatlantyckiej. Można było wręcz mówić o postępującej deprecjacji układu transatlantyckiego. Działo się to w świecie, w którym następował coraz bardziej zróżnicowany podział sił, pojawiły się nowe mocarstwa, dążące do ukształtowania jego wielobiegunowego charakteru. W efekcie układ euroatlantycki stanął w obliczu nowych wyzwań i problemów. Mając świadomość tych faktów i procesów, w Instytucie Zachodnim podjęto prace nad projektem badawczym, którego głównym celem było dokonanie krytycznej oceny relacji Stany Zjednoczone – Europa oraz określenie perspektyw rozwoju i zmian w układzie transatlantyckim. Projekt uzyskał akceptację Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, został sfinansowany przez Narodowe Centrum Nauki (NN116453540) „USA – Europa. Wyzwania, trendy, perspektywy” i zrealizowany w latach 2011-2013. Autorzy skoncentrowali się na rozwiązaniu problemu, czy możliwa jest pozytywna zmiana w relacjach transatlantyckich oraz podniesienie ich na wyższy jakościowo poziom – czyli osiągnięcie takiego stanu, który będzie się charakteryzował efektywniejszą kooperacją, przyczyni się do osiągnięcia zakładanych celów, zabezpieczenia różnorodnych interesów oraz podłożenia wyzwaniom.

Projekt miał charakter interdyscyplinarny, gdyż analizowane były zjawiska o charakterze historycznym, politologicznym i ekonomicznym. Przyjęte zostały dwie perspektywy badawcze: ocena wydarzeń z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych i ich interesów oraz europejskie spojrzenie na problemy i zjawiska. Autorów interesowało przede wszystkim stanowisko USA wobec większego udziału Europy (UE) w określaniu wspólnej agendy działań oraz rozwiązywaniu problemów regionalnych i globalnych. Z drugiej strony starano się zdiagnozować, czy Europa jest gotowa pełnić rolę strategicznego gracza na arenie międzynarodowej, dzielącego odpowiedzialność i obowiązki ze Stanami Zjednoczonymi. Analizę badawczą prowadzono na następujących płaszczyznach tematycznych:

- wyznaczniki i priorytety amerykańskiej polityki zagranicznej oraz miejsce w nich Europy;
- NATO i perspektywy umocnienia jego roli jako filara współpracy transatlantyckiej;
- strategiczna współpraca Europy i Stanów Zjednoczonych w działaniach stabilizacyjnych w różnych regionach świata, np. Bliskiego i Środkowego Wschodu, Afryki Północnej, Afganistanu i Pakistanu, Azji Wschodniej (Chiny);
- współdziałanie USA i Europy w kwestiach rozbrojeniowych i nieprolifracji broni masowego rażenia oraz bezpieczeństwa (terroryzm);

- Stany Zjednoczone i Unia Europejska wobec partnerstwa z Rosją;
- wpływ czynników ekonomicznych i finansowych, ze szczególnym uwzględnieniem zjawisk kryzysowych, na stosunki euroatlantyckie;
- instytucjonalne zmiany w UE jako czynnik umacniający podmiotową rolę Europy na arenie międzynarodowej.

Efektom prowadzonych badań są liczne artykuły i analizy, z których znaczna część została zawarta w niniejszym tomie „Przeglądu Zachodniego”. Tak należy traktować opracowania autorstwa: Marty Götz, Radosława Grodzkiego, Jadwigi Kiwerskiej, Bogdana Koszela, Krzysztofa Malinowskiego, Ilony Romiszewskiej, Artura Wejksznera i Sebastiana Wojciechowskiego. Poruszono w nich kluczowe – biorąc pod uwagę założenia i cele projektu badawczego – zagadnienia. Do niektórych ustaleń i wniosków zawartych w opublikowanym materiale warto się w formie syntetycznej ponownie odnieść.

Zaczynając od antecedenencji, należy stwierdzić, że mimo upływu ponad 20 lat od zakończenia zimnej wojny nadal nie wypracowano formuły stosunków transatlantyckich, korzystnej zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i Europy (Unii Europejskiej). Co gorsza, widoczne jest postępujące osłabienie roli i skuteczności układu transatlantyckiego. Był to skutek – z jednej strony – nadwężonego polityką George’a W. Busha przywództwa amerykańskiego, z drugiej zaś – większej niezależności Europy. Pojawiły się też trudności w osiągnięciu porozumienia między Ameryką a jej europejskimi sojusznikami w wielu konkretnych sprawach. Wynikało to także z problemów natury militarnej związanych choćby z prowadzoną operacją w Afganistanie, podważającej wiarygodność i skuteczność *NATO*.

Można było zatem odnieść wrażenie, że układ transatlantycki zatracił sens bycia wspólnotą, zabrakło tych samych celów oraz priorytetów, które wystarczająco silnie ogniskowałyby uwagę wszystkich zainteresowanych jego członów. Sytuację komplikował fakt, że świat coraz wyraźniej zmierzał ku wielobiegunowości, mówiąc precyzyjniej – następowało rozproszenie ośrodków sił, a sojusz transatlantycki nie był już niczym oczywistym. Stał się raczej odziedziczonym po poprzedniej epoce i stanowiącym element tradycji układem, a nie koniecznością. Z kolei interesy Stanów Zjednoczonych coraz wyraźniej ogniskowały się w innych regionach świata.

Dlatego pytanie o przyszłość relacji amerykańsko-europejskich było jednym z ważniejszych, jakie w 2009 r. stanęło przed administracją Baracka Obamy. Z nowym prezydentem powszechnie wiązano nadzieję na poprawę stosunków Ameryki z Europą. Sam fakt, że w Europie przyjęto zmianę gospodarza Białego Domu z ogromnymi nadziejami, wręcz entuzjastycznie – od dawna żaden amerykański przywódca nie wzbudzał takiej sympatii – stwarzał szanse na przezwycięzenie kryzysu w stosunkach transatlantyckich tak, aby wspólnota ta stała się pożądanym i świadomym wyborem dla wszystkich stron oraz ich priorytetem. Tym bardziej że wśród przywódców europejskich rosło poczucie, że złe relacje transatlantyckie osłabiają też prestiż i znaczenie Europy. Prezydent Obama już na starcie miał więc w ręku ważne atuty – sympatię, kredyt zaufania i deklarowane zainteresowanie partnerów europejskich. Istniało też dość powszechnie przekonanie, że jakiegokolwiek próby odbudowy i wzmocnienia sojuszu transatlantyckiego zależeć będą w dużym stopniu od Stanów Zjednoczonych, jego najsilniejszego elementu. Nie zapominano też o odpowiedzialności i roli strony europejskiej.

Czy zatem Obamie udało się w ciągu pierwszych czterech lat urzędowania w Białym Domu przywrócić harmonię w relacjach z Europejczykami, czy zdołano wypełnić nową treścią układ transatlantycki, czy w stolicach europejskich było większe zrozumienie dla

oczekiwań oraz dążeń Stanów Zjednoczonych? Jakie miejsce na liście priorytetów amerykańskiej polityki zagranicznej zajęła Europa? Były to pytania, które należało sobie postawić.

Nie ma wątpliwości, że stosunkowo szybko udało się stworzyć lepszą atmosferę we wzajemnych relacjach. Służyła temu zmiana stylu uprawiania polityki w Waszyngtonie, gdzie powrócono do działań dyplomatycznych, zademonstrowano wolę współpracy i wysłuchiwanie racji partnerów. Jednak daleko było od ideału. Pojawiły się bowiem nowe okoliczności i nowe wyzwania, które skomplikowały bieg spraw. Administracja Obamy wystąpiła z propozycjami i sugestiami, które nie spotkały się z odpowiednią, a przynajmniej oczekiwaną przez Amerykanów, reakcją strony europejskiej, zwłaszcza w odniesieniu do znaczącego zwiększenia przez Europejczyków wysiłku wojskowego w Afganistanie. Z kolei wiele państw europejskich rozczarowały niektóre gesty i działania Waszyngtonu, choćby w stosunku do Rosji. Nie udało się wzmocnić układu transatlantyckiego przez uruchomienie nowego, wyrazistego impulsu, choć pewne wysiłki w tym kierunku podjęto, jak np. przyjęcie nowej koncepcji strategicznej *NATO*, rozmowy o utworzeniu wspólnej strefy handlu, dialogowanie na temat sytuacji kryzysowych. Także operację libijską *NATO* w 2011 r. zrazu oceniono jako czynnik spajający układ transatlantycki. Jednak z różnych powodów, w tym braku pełnej solidarności ze strony niektórych europejskich państw członkowskich Sojuszu, takiego znaczenia dla poprawienia kondycji wspólnoty transatlantyckiej interwencja w Libii nie miała. Z jednej strony mieliśmy więc do czynienia z poczuciem marginalizacji Europy w globalnej polityce Waszyngtonu, z drugiej – utrzymującą się asertywnością i biernością Europy w odniesieniu do wielu wyzwań i problemów, brak jej jednoznacznego, wspólnego stanowiska i to mimo funkcjonowania traktatu lizbońskiego. Skutkiem tego było wrażenie o dalszym wzajemnym oddalaniu się Europy (Unii Europejskiej) i Stanów Zjednoczonych.

Jakie wobec tego perspektywy rysują się przed relacjami euroatlantyckimi? Jakie działania należałoby podjąć i jakiej zmianie powinno ulec wzajemne nastawienie Ameryki i Europy, aby układ transatlantycki zachował sens istnienia oraz umocnił swoje znaczenie i skuteczność?

Jako konkluzję wyjściową należy uznać tezę, że Europa – z różnych, nawet niezależnych od niej względów – nie będzie traktowana przez Stany Zjednoczone priorytetowo, a przynajmniej nie w takiej formie, jak było w okresie zimnej wojny, a nawet w latach 90., gdy to Ameryka zainteresowana była postęпами demokracji we wschodniej, pokomunistycznej części kontynentu. Dzieje się tak dlatego, że Stary Świat przestał być obiektem poważnej obawy Stanów Zjednoczonych o jego bezpieczeństwo i rozwój. Trzeba jednak mieć nadzieję, że Europa (Unia Europejska) będzie nadal czołowym partnerem Waszyngtonu na różnych polach, i przez to pozostanie w kręgu jego szczególnego zainteresowania.

Aby tak się stało, Europa musi zaprezentować się jako gotowy do działania, aktywny aktor na scenie międzynarodowej. Do tego potrzebna jest wola wzięcia większej odpowiedzialności za bieg spraw w świecie, zaangażowania się w rozwiązywanie problemów globalnych i to w różnym wymiarze, także militarnym. Konieczne jest również wypracowanie przez Europę jednolitej polityki zagranicznej, wspólnego stanowiska wobec kluczowych wyzwań, a przynajmniej działanie w tym kierunku. Zewnętrzna aktywność UE musi wyjść poza kwestie gospodarcze, poza handel i konkurencję, gdzie zresztą mamy do czynienia z dość jednoznacznym stanowiskiem. Brak jednak tego wspólnego punktu widzenia na wiele innych „zagranicznych” kwestii. Tymczasem jeżeli państwa członkowskie UE chcą coś znaczyć w świecie i być dobrze postrzegane przez Waszyngton, muszą mówić i działać razem, czasami nawet wywierając skuteczny nacisk. Traktat lizboński być może

w końcu będzie służył tej sprawie, zapewniając mocniejsze przywództwo w Unii Europejskiej i dostarczając narzędzi instytucjonalnych, choćby poprzez zbudowanie unijnej służby dyplomatycznej. W efekcie łatwiej będzie uzgodnić wspólne stanowisko, a następnie solidarnie i skutecznie je reprezentować.

Z pewnością nie będzie to proces łatwy, biorąc pod uwagę naturalną i zrozumiałą skłonność państw Unii Europejskiej do zabiegania o własne interesy i przedstawiania narodowych punktów widzenia. Nawet Europejska Służba Działań Zewnętrznych nie będzie w stanie zdefiniować wspólnej polityki zagranicznej. Ta zależna będzie od woli politycznej rządów poszczególnych państw. Dlatego kraje europejskie powinny najpierw określić wspólne cele i stanowiska w polityce zagranicznej tam, gdzie różnice interesów narodowych są najmniejsze. Dotyczy to części Azji, Afryki oraz Ameryki Południowej. Choć wiadomo, że na przykład wobec Chin nie da się uniknąć podziałów i różnic, wynikających z jednej strony ze stosunku do kwestii praw człowieka, z drugiej – różnej wagi związków gospodarczych i handlowych utrzymywanych przez poszczególne stolice europejskie z Pekinem.

Mówiąc o perspektywach relacji USA – Europa w ich ekonomicznym wymiarze, trudno zaprzeczyć opinii, że kryzys odcisnął na nich wyraźne piętno. Będące jego rezultatem zróżnicowane działania polityczno-ekonomiczne – choć według ekspertów zasadne z racji znacznej odmienności gospodarek, co sugeruje potrzebę stosowania środków dostosowanych do krajowej specyfiki – oraz niska koordynacja działań to nowe bariery dla tworzenia wspólnego transatlantyckiego rynku (*Transatlantic Marketplace*). Innymi słowy, do istniejących, nierozwiązanych problemów doszły kolejne instrumenty, instytucje i regulacje, budowane naprędce – w odpowiedzi na zawirowania, którym poddawane są globalne rynki. Wszystkie one tworzyły *de facto* jako efekt uboczny kolejne różnice. Wydaje się, że w relacjach gospodarczych na linii USA – Europa możemy spodziewać się przesunięcia akcentów z międzynarodowej współpracy ekonomicznej na rzecz prymatu krajowej polityki gospodarczej (*Macro is the New Trade*).

W odniesieniu do kwestii politycznych, jak i w wymiarze bezpieczeństwa i gospodarki trzeba również podjąć dyskusję, która pozwoli określić tematy kluczowe i najważniejsze z punktu widzenia stosunków transatlantyckich. Wypracować wobec nich wspólne stanowisko Europy, które będzie można przedstawić Stanom Zjednoczonym. Wzmocni to znaczenie i rangę europejskiego partnera w oczach Amerykanów. Już dzisiaj można wskazać kilka takich obszarów, gdzie wspólne stanowisko Europy (Unii Europejskiej) oraz gotowość wprowadzenia go w życie lub przynajmniej przedyskutowanie z USA potwierdzi rosnącą pozycję i znaczenie europejskiego partnera. Należałoby się zastanowić nad opracowaniem europejskiej strategii dla Afganistanu, również po wycofaniu – planowanym na 2014 r. – wojsk sojuszniczych spod Hindukuszu. Oznaczałoby to z pewnością większe zaangażowanie państw europejskich lub nawet zmianę taktyki, ale mogłoby równocześnie prowadzić do wzrostu roli Europy w relacjach transatlantyckich. Mimo spowodowanych kryzysem problemów kontynuować należy współpracę gospodarczą, starając się działać na rzecz wspólnego transatlantyckiego rynku, mając szczególnie na uwadze potencjalne korzyści z tym związane – wzrost PKB i tworzenie nowych miejsc pracy.

Takim ważnym dla układu transatlantyckiego tematem pozostaje Rosja. Trzeba zastanowić się, czy Europa nie powinna wziąć na siebie większej odpowiedzialności za relacje z państwem rosyjskim. To będzie oznaczało między innymi zintensyfikowanie wysiłków na rzecz takiej realizacji Partnerstwa Wschodniego, aby przestało być tylko „powabnym” hasłem, a stało się zespołem konkretnych, wprowadzanych wspólnym wysiłkiem w życie

inicjatyw. Przy czym trzeba mieć świadomość, że kryzys gospodarczy nie ułatwi realizacji tych planów. Ale niewątpliwie Rosja powinna stać się przedmiotem wieloaspektowej dyskusji, podejmowanej na różnych forach unijnych. Europa, skutecznie radząca sobie z Rosją, mająca jasno skryształizowany jej ogląd i wyraźnie sformułowane pod jej adresem oczekiwania będzie z pewnością lepiej odbierana w Waszyngtonie niż Europa, wyglądająca amerykańskich inicjatyw i działań, a później różnie, niekiedy ostro je oceniająca. Nie można także dopuścić do sytuacji, gdy o względy Moskwy będą ze sobą konkurowały Europa i Stany Zjednoczone. Wówczas bowiem Rosja będzie podnosiła stawkę i wygrywała swoje interesy kosztem między innymi osłabiania więzi transatlantycznych.

Bliski Wschód, a zwłaszcza kwestia izraelsko-palestyńska oraz zagrożenie związane z irańskim programem nuklearnym, musi stać się przedmiotem większej troski Unii Europejskiej, i to nie tylko w aspekcie gospodarczym, ale także politycznym. Może należałoby połączyć te dwa elementy i spróbować wykorzystać potencjał ekonomiczny UE do zwiększenia nacisku, czy to na Iran, aby porzucił swoje ambicje nuklearne, czy na strony sporu izraelsko-palestyńskiego, aby stworzyły warunki dla powodzenia procesu pokojowego. Byłyby to działania jednoznacznie wspierające wysiłki administracji Obamy, która bez większych sukcesów próbuje rozwiązać te główne problemy bliskowschodnie. Podobna wspólnota działań powinna dotyczyć państw, które po „arabskiej wiosnie” przechodzą trudny proces transformacji. Zadanie tym ważniejsze, że trudno dzisiaj przesądzić, w jakim kierunku te zmiany będą następowały i czy oznaczać będą ustabilizowanie sytuacji w tym regionie. Czy może świat „arabskiej wiosny” stanie się nowym wyzwaniem dla Zachodu?

W tych i wielu innych obszarach – od zmian klimatycznych, poprzez regulacje finansowo-gospodarcze, problemy bezpieczeństwa globalnego i regionalnego, wreszcie zagrożenia terrorystycznego, które nie powinno zniknąć z pola widzenia wspólnoty transatlantycznej – Europa ma wiele do zrobienia. Nie chodzi tylko o to, aby strona europejska ograniczała się do przedstawiania swoich argumentów, ocen i sugestii, ale była gotowa do dyskusowania nad nimi z partnerem amerykańskim, nawet ostrego spierania się z nim, a następnie aktywnego uczestniczenia w ich realizacji. Sytuację w tym względzie komplikuje niewątpliwie ujawnione przez kryzys finansowy wewnętrzne zróżnicowanie UE, obejmujące także strefę euro, i to zarówno w zakresie ogólnej koncepcji gospodarczej, jak i sposobu radzenia sobie z zaistniałą sytuacją makroekonomiczną.

Aby jednak wypracować prawdziwe partnerstwo transatlantyczne, czyli skuteczne i znaczące na arenie międzynarodowej, poddawanej różnym dynamicznym zmianom, konieczne jest też uruchomienie inicjatywy ze strony Ameryki. Oczekiwanie, że Europa będzie bardziej aktywna i odpowiedzialna na arenie międzynarodowej, to zaledwie jeden z głównych warunków. Także Stany Zjednoczone powinny konsekwentnie trzymać się zasady, że bliskie, silne i partnerskie relacje z Europą (Unią Europejską) leżą w ich interesie. Nawet jeśli uznamy, że Azja/Chiny pozostaną obiektem szczególnego zainteresowania Waszyngtonu, to jednak relacje z Europą wzmocniają amerykańskie możliwości działania w świecie, podnoszą rangę i skuteczność Ameryki. Jeśli Stany Zjednoczone chcą realizować w polityce globalne cele, muszą posiadać strategicznych sojuszników. W świecie, w którym następuje rozproszenie ośrodków siły, takim naturalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych jest i powinna pozostać Europa, tym bardziej że jest to wspólnota tych samych zasad, wartości i standardów. Musi być ona jednak traktowana jako partner, z którym ustala się cele, metody, określa zagrożenia i wyzwania, a następnie wspólnie działa.

Pokusa ignorowania lub marginalizowania kontynentu europejskiego – wyraźnie już w polityce amerykańskiej zauważalna (*pivot toward Asia*) – powinna być zdecydowanie odrzucona. Podobnie jak naturalna skłonność Waszyngtonu dzielenia Europy w konkretnych sprawach i wobec różnych problemów. Przeciwdziałaniem tych tendencji będzie jedność Europy, jej umiejętność wypracowania i prezentowania wspólnego stanowiska. Może to być tym bardziej trudne, że kryzys 2008+ uwypuklił istniejące różnice między państwami członkowskimi UE, ujawnił wyraźne dysproporcje i brak koherencji nawet wewnątrz samej unii walutowej. Nie unikniemy wprawdzie uprawiania stosunków bilateralnych, wszak różne państwa europejskie szczytą się swoimi „wyjątkowymi”, „specjalnymi” lub „szczególnymi” relacjami z amerykańskim supermocarstwem, nie powinny one jednak w optyce Waszyngtonu przesłaniać wagi znaczenia układu transatlantyckiego jako całości lub znaczenia Unii Europejskiej jako ważnego gracza na arenie międzynarodowej. Odnosi się to zresztą i do państw europejskich, które nie powinny przedkładać swoich stosunków z Waszyngtonem nad lojalność wobec Unii Europejskiej. Przy czym sytuacja optymalna to taka, gdy nie trzeba dokonywać tego rodzaju wyborów.

Jakkolwiek Ameryka i Europa tworzą wspólnotę wartości, zasad i standardów, to trudno wykluczyć w najbliższej przyszłości coraz wyraźniejsze różnicowanie się interesów amerykańskich i europejskich (Unii Europejskiej), zwłaszcza w sferze gospodarczej, ale nie tylko. Stany Zjednoczone muszą przystać na sytuację, w której Unia Europejska będzie się spierała o własne interesy i własny punkt widzenia. Ważne, aby strona amerykańska zdolna była uznać i zaakceptować wiarygodne argumenty i motywacje Europejczyków. Podobnie jak Ameryka nie będzie składać na ołtarzu sentymentów i nostalgii własnych interesów narodowych, tak też sama powinna uznać racje i priorytety partnerów europejskich, a następnie dążyć do osiągnięcia kompromisu. Bardziej kłótlive relacje transatlantyckie wcale nie muszą być słabsze i mniej funkcjonalne. Problem polega tylko na woli szukania rozwiązań i przezwycięzania trudności w imię osiągnięcia wspólnych celów.

Chociaż relacje transatlantyckie powinny mieć prawdziwie partnerski charakter, to jednak liczyć się będzie również determinacja i zdolności przywódcze Stanów Zjednoczonych. Polityka czystej dyplomacji, ukazywanie przede wszystkim łagodniejszej twarzy Ameryki – co było cechą charakterystyczną dla niektórych działań administracji Obamy – nie zawsze wzmacniały rangę USA w świecie, niekoniecznie wpływały dobrze na skuteczność i wartość układu transatlantyckiego. Nie negując znaczenia zmiany wizerunku Ameryki w świecie – co było niezbędne jako punkt wyjścia po erze Busha – trzeba jednak podkreślić, że od Stanów Zjednoczonych, które wprawdzie zatraciły już rangę hegemonu, ale utrzymały atrybuty supermocarstwa, wymagać należy większej skuteczności, determinacji i odwagi w działaniu. Nie będzie to już jednak równoznaczne z utrzymaniem przez Amerykę roli „światowego żandarma”, reagującego w zależności od potrzeby.

Tym bardziej oczekiwać trzeba wyraźnego zdynamiczowania *NATO* – filara wspólnoty transatlantyckiej, przywrócenia mu spójności i skuteczności, a przez to znaczenia i rangi. Rola Stanów Zjednoczonych – najsilniejszego państwa członkowskiego Sojuszu – jest tutaj niekwestionowana. Dobra kondycja *NATO* i jego skuteczne funkcjonowanie zależą więc w dużej mierze od tego, jak bardzo Amerykanie będą zainteresowani usprawnieniem, zdynamiczowaniem i umocnieniem tego Sojuszu. Jak bardzo się w ten proces włączy. Nie zwalnia to Europejczyków z obowiązku większej aktywności i zaangażowania. Ważnym czynnikiem rewitalizacji Sojuszu stała się nowa koncepcja strategiczna, przyjęta 19 listopada 2010 r. podczas szczytu w Lizbonie. *NATO* zaczęło tworzyć autentyczne przesłanki na rzecz

złagodzenia podziałów pomiędzy państwami członkowskimi i zarazem reagowania na nowe wyzwania. Można zakładać, że od udanej implementacji postanowień koncepcji zależeć będzie nie tylko przyszłość samej organizacji, ale całego układu transatlantyckiego.

Koncepcja lizbońska jest próbą odpowiedzi na podstawowe pozimnowojenne dylematy Sojuszu wynikające z napięcia między esencjonalnymi zasadami *NATO* (pierwotnymi zadaniami obrony i odstraszania) a globalnym zaangażowaniem militarnym. Wytworzeniu efektywnej militarnej funkcji *crisis management* miało towarzyszyć zachowanie funkcji i wzmocnienie obrony zbiorowej (gwarancje bezpieczeństwa i odstraszanie), m.in. poprzez implementację środków reasekuracyjnych. Jednak operacja *NATO* w Libii, mało skuteczna operacja w Afganistanie, reperkusje kryzysu finansowego w USA i UE, niewiadoma co do dalszych losów rewolucji w krajach Afryki Północnej, wojna domowa w Syrii i program nuklearny Iranu, a wreszcie strategiczny zwrot USA w kierunku Pacyfiku wzbudziły wątpliwości, czy nowa koncepcja jest w stanie rozwiązać strategiczne problemy Sojuszu.

Należy natomiast uznać za przejaw odpowiedzialności państw członkowskich, że pod wpływem tych wyzwań zainicjowały one debatę o konieczności nowego podziału ciężarów i zadań pomiędzy sojusznikami, czyli zwiększeniu zaangażowania finansowego i wojskowego państw europejskich w działaniach Sojuszu i określenia na nowo roli politycznej i wojskowej Stanów Zjednoczonych i Europy w *NATO*. Ten nowy podział miałby być oparty na podstawowych do tej pory, ale i w dużej mierze kontestowanych wzorcach strategicznych. Główne założenie transatlantyzmu podlegałoby kontynuacji. Stany Zjednoczone utrzymałyby rolę „mocarstwa europejskiego”, albo inaczej „łagodnego hegemonu” zachowując na kontynencie swoją obecność militarną, polityczne wpływy i stabilizujące oddziaływanie. Europejscy członkowie podjęliby przywództwo polityczne, zwiększając swoje zaangażowanie wojskowe w zakresie drugiego obok zbiorowej obrony podstawowego zadania Sojuszu – *crisis management* (bez określania obszarów geostrategicznego zainteresowania). Choć podstawowym warunkiem jest wykształcenie się politycznej woli i gotowość do ponoszenia politycznej odpowiedzialności za operacje militarne, to jednak przede wszystkim zależą one od przyjętego w maju 2012 r., podczas szczytu w Chicago, programu „inteligentnej obrony” (*smart defense*), czyli lepszej koordynacji działania państw członkowskich. Podobnie system obrony przeciwrakietowej może umocnić Sojusz i stosunki transatlantyckie w ogóle, jako inicjatywa w pewnym sensie kompensująca strategiczny zwrot USA w kierunku Pacyfiku, jednakże pod warunkiem zwiększenia przez państwa europejskie swojego udziału w tej inicjatywie.

Druga kluczowa dla funkcjonowania *NATO* sprawa to nawiązywanie partnerstw globalnych. Chodzi o propagowaną na szczycie w Lizbonie misję *NATO* jako „serca” światowego bezpieczeństwa, zakładającą pozyskiwanie partnerów do współdziałania z Sojuszem w ramach kilku koncentrycznych kręgów o zróżnicowanym natężeniu oraz jakości kooperacji. Charakter operacji w Afganistanie, a przede wszystkim działań w Libii, realizowanych przy udziale partnerów z państw arabskich, potwierdzał, że powodzenie „aktywnego zaangażowania” będzie uzależnione od stworzenia sprzyjającego kontekstu regionalnego, czyli politycznej i wojskowej asysty ze strony partnerów spoza *NATO*, zainteresowanych udziałem w opanowywaniu kryzysów regionalnych.

Należy jednak zwrócić uwagę, że nakreślony powyżej w zasadzie optymistyczny rozwój Sojuszu nie jest przesądzony. Niepowodzenie realizacji programu *smart defense* w połączeniu z ograniczeniami finansowymi i niechęcią opinii publicznej w europejskich państwach członkowskich wobec zaangażowania militarnego na większą skalę, mogą mieć niekorzystne

konsekwencje dla *NATO*, tym trudniejsze do przewidzenia, im bardziej narasta sytuacja kryzysowa na Bliskim Wschodzie, obejmująca również nuklearne zagrożenie ze strony Iranu.

A zatem układ transatlantycki z jednej strony zyskał – dzięki postanowieniom szczytów z Lizbony i Chicago – ważne instrumenty umocnienia i pogłębienia współpracy, z drugiej zaś powodzenie przemian *NATO* w dużej mierze jest uzależnione od ogólniejszych warunków, w tym głównie od zdolności partnerów do przewyciężenia kryzysu finansowego i zażegnania jego skutków oraz przełamywania społecznych oporów przeciwko zaangażowaniu militarnemu.

Konkluzja końcowa wydaje się jasna – w wielobiegunowym, dość chaotycznym, pełnym wyzwań i problemów świecie partnerstwo transatlantyckie jest potrzebne zarówno Stanom Zjednoczonym, jak i państwom europejskim. Jednak utrzymanie tej wspólnoty będzie wymagało od Europy większej aktywności i odpowiedzialności, zaś od Ameryki dalszego zaangażowania i uznania dla rangi Europy (UE). Nic tak nie wzmocni stosunków amerykańsko-europejskich jak lepsi i silniejsi partnerzy po obu stronach tego układu, przekonani o słuszności i wadze jego utrzymania.

JADWIGA KIWERSKA

Poznań